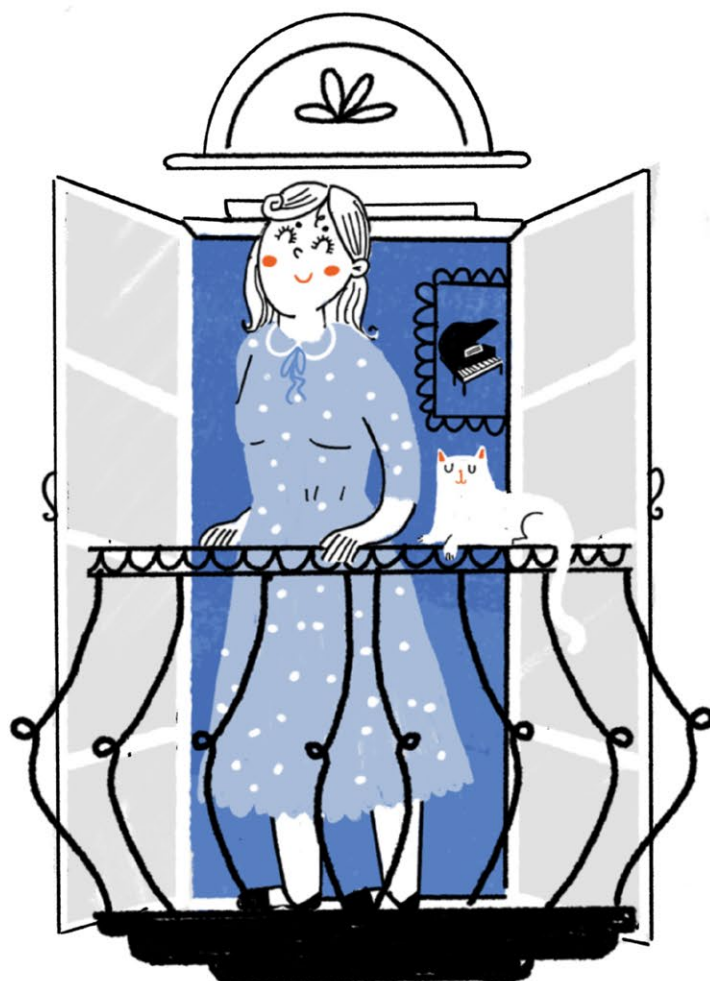


BOHATERON x MŁODE GŁOWY W TWOJEJ SZKOLE 2024



MAGDALENA GÓRSKA

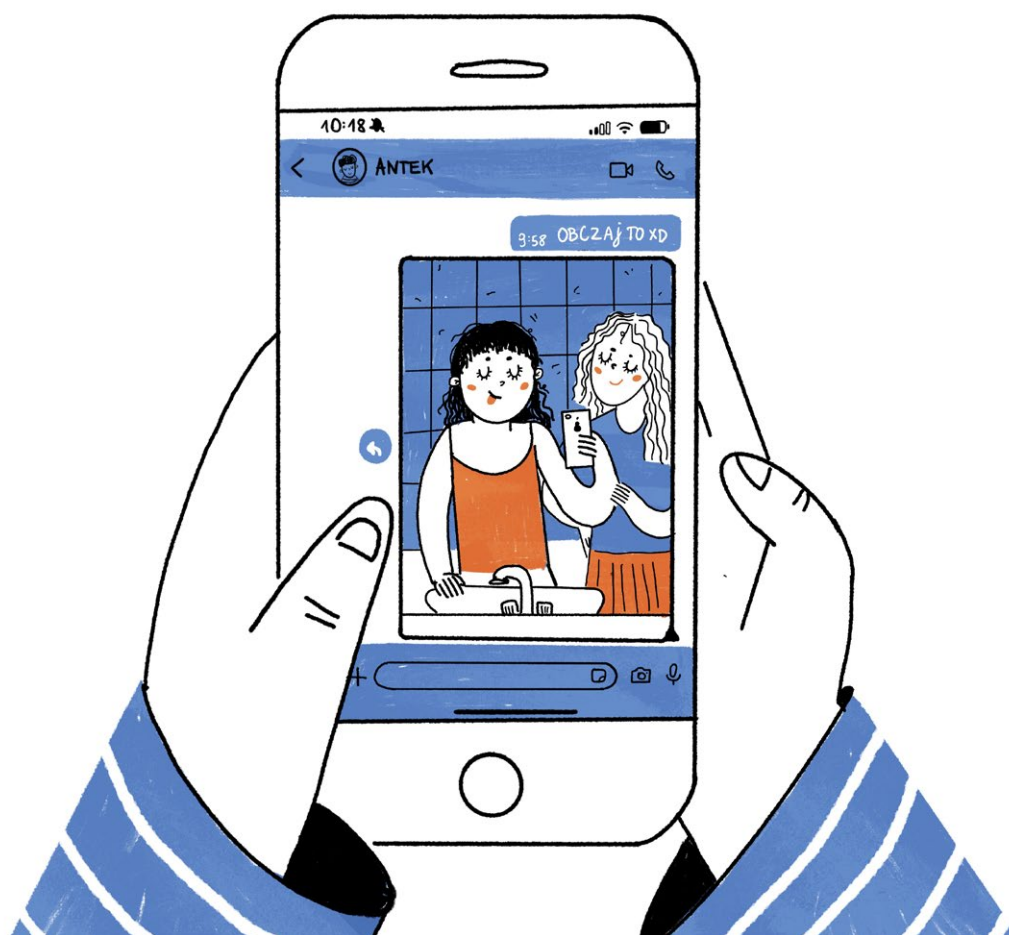


UCZCIWY WOLONTARIAT

İLUSTROWAŁA:
ZUZANNA KLEDZIK

Gdyby nie głupie selfie w toalecie, ten dzień byłby całkiem spoko. Ale sprawa ze zdjęciem zmieniała go w totalnie beznadziejny. To selfie zrobiłyśmy sobie z Leną zaraz po sprawdzianie z matmy, dla beki. Miałam na nim duży dekolt i okropną minę. Lena powiedziała, że wyglądam fatalnie, ale żebym się generalnie nie przejmowała, bo i tak nie jestem fotogeniczna i to nie moja wina. Po prostu nic się nie da na to poradzić. Lena to moja bestie, zawsze mówi szczerze. Ale dzisiaj przegięła. Obiecała, że te fotki są tylko dla nas, że nikt z klasy ich nie zobaczy. Później, bez mojej zgody, wysłała je na Whatsappie do Antka. Dodała jeszcze jakieś głupie podpisy. Powiedziała, że to żart, że chciała go rozśmieszyć i że nie mam poczucia humoru. Poza tym mogłabym już przestać się w nim podkochiwać, bo jest egotopem. Czasem, serio, mam dosyć Leny. Ale tak to już jest z BFF. Wiem, że jej też podoba się Antek, chociaż to ukrywa. On jest najlepszy w kosza, ma kumpli z liceum i taki niski, fajny głos. Zrobił w tym roku superimprezę urodzinową w wypasionym domu nad Zegrzem, bo jego rodzice są bardzo bogaci i Antek dostaje kasę na wszystko, co chce. Lena lubi mnie przed nim kompromitować, chyba się przez to czuje lepsza i ważniejsza.

Kiedy wróciłam do domu, bardzo zachciało mi się płakać. Ale nie dałam rady. Łzy zatrzymały się gdzieś w środku. Często tak mam.



Wybitne selfie z toalety zobaczyła wieczorem mama Antka i zrobiła się afera. Zadzwoiła do mojej mamy. Powiedziała, że jestem wulgarna, że szkoła to nie miejsce na takie rozrywki i że wciągamy w to jej syna, który teraz musi się skupić na egzaminach ósmoklasisty.

Moja mama była akurat po ciężkim dniu w biurze i nie miała chyba siły na awanturę. Zapytała, jak matma, powiedziałam, że dwa błędy, że lepiej niż poprzednio. Chciała zobaczyć to selfie, pokazałam jej. Myślałam, że mi zabierze telefon na tydzień czy coś, ale usiadła w fotelu i nic. Milczała. Zapytałam, czy mogę zamówić pizzę, że to ostatni moment, bo zamykają. Spojrzała na mnie, jakbym mówiła w innym języku.

- Co z wolontariatem? – zapytała nagle.
 - Z wolontariatem?
 - Tak, z wolontariatem. Brakuje Ci dwudziestu godzin.
 - Aha... – powiedziałam pod nosem. Nie wiedziałam, czemu teraz o tym rozmawiamy.
 - Masz jakiś pomysł?
 - Nie mam. Może z Leną...
 - Nie, żadnych spotkań z Leną poza szkołą do końca egzaminów.
 - Możemy zrobić w szkole.
 - Wiesz o czym mówię, żadnych wspólnych inicjatyw.
- Więc jednak jest jakaś kara, pomyślałam. To nawet lepiej, bo już się poczułam trochę dziwnie z tym milczeniem mamy.
- Jeżeli nie masz pomysłu, to ja ci powiem, co masz zrobić. Zgłosisz się do Domu Powstańców Warszawskich.
 - Gdzie się mam zgłosić?
 - Do Domu Powstańców.
 - To ja lepiej zrobię kiermasz. Wiesz, taki trochę na niby. Sprzedam jakieś bzdety na remont sali gimnastycznej. Zaliczają od razu kilkanaście godzin, jak się dogadamy. Lena tak zrobiła. Na kiermaszu była dwie godziny a ma wpisanych piętnaście, że niby przygotowanie i jeszcze...
 - Nie. Zrobisz to uczciwie. Pojedziesz z panią Zosią.
 - Z kim?

- Z panią Zosią z naszej kamienicy. Tak się złożyło, że córka zapisała ją tam na rehabilitację. Ale nie ma czasu z panią Zosią jeździć. Ty to zrobisz. Pomóż jej. Chyba na tym właśnie polega wolontariat, prawda?

Mama wstała z fotela, uznając rozmowę za skończoną. Poszła do sypialni i otworzyła swój komputer. A ja napisałam do Leny, w końcu to przez nią znalazłam się w tej sytuacji. Zaproponowałam, żeby jakoś pomogła mi ogarnąć ten bałagan z wolontariatem. Odpisała tylko: „To nie moja wina. Zrobiłam kiermasz. XD”.

Ostatecznie odwiedziłam następnego dnia panią Zosię. Jej córka, miła i elegancka kobieta, zapisała mi na kartce wszystkie informacje. Miałam wziąć taksówkę, sprawdzić czy pani Zosia ma w torbie rzeczy potrzebne na rehabilitację, przyjechać z nią na Nowolipie do Domu Powstańców, poczekać, zjeść obiad i wróć do domu. Ewentualnie po drodze zrobić jeszcze zakupy.

Pomyślałam, że jakoś to ogarnę, jest tylko jeden kłopot. Kompletnie nie wiedziałam, jak rozmawiać ze staruszką. Ona ma prawie 100 lat.

A ja nigdy nawet nie miałam babci. Rodzice mojej mamy umarli, kiedy byłam małą, a z tatą i jego rodziną wcale nie mamy kontaktu. Mogłam zrobić kiermasz, byłoby z głowy. Cóż... życie.

Mama powiedziała, żebym przed tą całą akcją z Domem Powstańców wygooglowała sobie coś na temat powstania warszawskiego, bo będzie słabo, jeśli okaże się, że nic nie wiem. Przypomniałam jej, że za kilka dni mam egzamin z polaka, więc powinnam zakuwać inne rzeczy.

No dobra, stwierdziłam, że zajrzę do tego na chwilę, żeby nie było obciachu. „Powstanie warszawskie (1 sierpnia-2 października 1944) – wystąpienie zbrojne przeciwko okupującym Warszawę wojskom niemieckim, zorganizowane przez Armię Krajową w ramach Akcji Burza, jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski. W wyniku nalotów i ostrzału stolica została wówczas niemal całkowicie zrównana z ziemią, a ze względu na liczbę zabitych i rannych, decyzja o rozpoczęciu powstania nadal jest przedmiotem gorących sporów...”.

To chyba raczej mroczna historia... Czy powinnam o tym w ogóle rozmawiać z tą naszą sąsiadką? Może ma jakieś okropne wspomnienia? Zaczęłam się bać tego spotkania. Najwyżej pomilczymy w tej taksówce i podczas obiadu. Usłyszałam, jak mama otwiera kluczem drzwi. Było już ciemno. Ciekawe, dlaczego wraca coraz później? Lepiej nie pytać, bo wtedy ona zacznie wypytywać mnie o różne rzeczy i jak zwykle skończy się kłótnią. Przez godzinę przeglądałam Tik-Toka. Zaczęło mi być mdło, chyba ze stresu.

Pani Zosia mieszka w naszej kamienicy od zawsze. Przeważnie przesiaduje w oknie i patrzy na przechodniów i auta przejeżdżające Olkuską. Kiedy jest ciepło, siedzi na podwórku na ławce, razem ze swoim kotem. Kilka lat temu, byłam wtedy chyba w drugiej lub trzeciej klasie, przyjechali jacyś ludzie i wynieśli z jej mieszkania stare pianino. Pani Zosia stała w drzwiach i płakała. Jakoś mi to utkwіło w pamięci, może jej żal było tego pianina? Mama mówiła, że pani Zosia kiedyś była znaną pianistką, jeździła po świecie jak jakaś gwiazda.



Zamówiłam taksówkę i wyruszyliśmy punktualnie o 11. Rehabilitacja, a później obiad. Powinnam być wolna o 16. Lena umówiła się z Antkiem na bubble tea przy Placu Unii. Miałam nadzieję, że zdążę do nich dołączyć.

Kiedy jechaliśmy uberem przez Marszałkowską, pani Zosia wyjrzała przez okno i powiedziała:

- Warszawa jest piękna, prawda?
- Czy ja wiem... - wyrwało mi się.
- Do której klasy chodzisz? – zapytała.
- Do ósmej.

Usłyszałam dźwięk mojego telefonu. Odebrałam. To Lena.

- Hejka, nie mogę teraz... Ok. Tak, dam znać. Opowiem ci.

Rozłączyłam się szybko.

- Pewnie masz wielu przyjaciół? – zapytała pani Zosia.
- Mam Lenę. Z klasy. Chcemy iść do tego samego liceum.
- To wspaniale. Przyjaźń to najważniejsza rzecz. Mieć kogoś, kto cię wspiera, na kogo możesz liczyć. Kogoś, kto ma odwagę powiedzieć ci prawdę, kiedy postępujesz niewłaściwie...

Milczałam. Jakoś mi ten opis przyjaźni, według mojej sąsiadki, niezbyt pasował do Leny. Spojrzałam w telefon, SMS od mamy: „Wszystko ok? Jesteś z panią Zosią?”. „Tak, dojeżdżamy”.

Zaczekałam w stołówce, aż pani Zosia skończy rehabilitację. W sumie miałam przymusowe wagary w Domu Powstańców, więc Lena non stop wysyłała mi na snapie fotorelacje ze szkoły. Szczególnie zdjęcia Antka zrobione z ukrycia w trakcie lekcji.

Nagle podszedł do mnie jakiś typ, mniej więcej w moim wieku, ale dość niski i chudy, z czarnym wielkimi oczami.

- Cześć, jesteś tu pierwszy raz?
- Tak – odpowiedziałam półprzytomnie znad ekranu telefonu.
- Pomagasz konkretnej osobie, czy tak ogólnie?
- Konkretniej – powiedziałam i wróciłam do telefonu.

- Marcin – typ nie dawał za wygraną i wyciągnął do mnie rękę.
- Emilia – również wyciągnęłam rękę i poczułam jego mocny uścisk.
- Ja już od roku tu przyjeżdżam. Zaczęło się od tego, że musiałem napisać esej o powstaniu warszawskim na historię. A potem się jakoś wkręciłem, jestem tu raz w tygodniu w każdą środę.
- Słay, ja tylko dwa, trzy razy tu będę, robię wolontariat, potrzebuję punktów do liceum.
- A, no tak, rozumiem... Przechodziłem przez to dwa lata temu. W liceum życie ci się zmieni, zobaczysz – uśmiechnął się. – Tu jest całkiem spoko. Ciekawiej niż ci się zdaje – dodał po chwili.

Rozejrzałam się po sali. Kilkoro staruszków przy sąsiednim stole w milczeniu jadło obiad. Jeden z nich miał kolorowe odznaczenia i medale przyczepione do marynarki. Obok młoda kobieta pomagała starszej pani usiąść na wózku inwalidzkim, śmiały się z czegoś w głos.



– Ta pani na wózkach, to Basia – powiedział Marcin, choć wcale go nie pytałam. – W powstaniu była sanitariuszką na Starym Mieście. Nosila ran-nych na noszach, opatrywała, biegala ulicami pod ostrzałem Niemców, żeby pomagać ludziom. Była wtedy w moim wieku. W powstaniu straciła brata, jej dom spłonął. Ale zdziwiłabyś się, jaką jest wesołą osobą, zawsze uśmiechnięta. Każdemu tutaj potrafi poprawić humor. A ten pan w marynarce to Andrzej, w czasie powstania walczył na Woli, miał pseudonim „Korba”. Obok niego siedzi pan Janek, żołnierz AK, pseudonim „Grześ”.

– O co chodzi z tymi pseudonimami? – spytałam wszystkowiedzącego Marcina. – Moja sąsiadka, pani Zosia, z którą tu przyjechałam, też podobno miała pseudonim. „Pola”.

– Nie mogli wiedzieć o sobie za dużo. Działali w konspiracji. Czasem nawet kumple z jednego oddziału nie znali swoich prawdziwych nazwisk. Tak było bezpieczniej.

– Sami sobie je wymyślali?

– Różnie, czasem to był przypadek, innym razem słowo, które miało dla nich jakieś szczególne znaczenie.

– A Ty, jaki byś sobie nadał pseudonim? – spojrzałam na Marcina, zastanawiając się, jak bym go nazwała.

– Nie wiem – Marcin odwrócił się zaskoczony – może „Farciarz”? – patrzył na mnie tymi wielkimi oczami. – Bo mam szczęście, że żyję w innych czasach. A Ty? Jak byś się nazwała?

– Chyba „Dodatek”, bo zawsze czuję się tylko dodatkiem do wszystkiego – sama nie wiedziałam, czemu mówię to obcemu chłopakowi. Bez sensu. Przerwaliśmy rozmowę, ponieważ do stołówki weszła pani Zosia. Była wyprostowana i uśmiechnięta. Wyglądała młodziej niż zwykle. Przez chwilę rozmawiała z kimś przy stole, pomachała do nas i zaprosiła, żebyśmy usiedli.

Marcin zaczął wypytywać panią Zosię o powstanie, a ona opowiadała chętnie i tak szczegółowo, jakby to wszystko zdarzyło się nie 80 lat temu, tylko w czasie ostatnich wakacji. Spojrzałam pod stołem na telefon. 15 nieodebranych połączeń od Leny i kilka wiadomości: „Kiedy będziesz?”, „Wbijaj do nas, bo nie ma się z kogo pośmiać. Sorka, żart. Czekamy.” „Cześć, tu Antek. Mam nadzieję, że wyglądasz lepiej niż na ostatniej fotce. Jesteśmy na skwerku Komedy”.

Spojrzałam na zegarek, było już po czwartej. Powinnyśmy się zbierać.

– Jacy wy piękni i młodzi – powiedziała pani Zosia. – Skąd się znacie? Ze szkoły?

– Nie, poznaliśmy się tutaj – odpowiedzieliśmy z Marcinem prawie równocześnie.

– Wspaniała para. Macie skarb, którego ja nie miałam w waszym wieku.

– Jaki skarb? – zapytał Marcin, a ja poczułam, że coraz bardziej się niecierpliwie.

– Wolność. Możecie teraz wyjść na ulicę, pójść w prawo lub w lewo, na lody, do kina albo do domu, spotkać przyjaciół w kawiarni. Możecie zrobić ze swoim życiem, co tylko chcecie. Macie wybór. Mnie wojna zabrała tak wiele. Całą młodość. Ale jednego mnie nauczyła: odpowiedzialności za swoje decyzje. Każdy z nas ma tylko jedno życie. Trzeba umieć wziąć sprawy w swoje ręce.

– Tak jak wtedy, kiedy zdecydowała pani, żeby pójść do powstania? – upewnił się Marcin.

– Tak, miałam tylko 16 lat, zesłam do piwnicy, gdzie wszyscy ukrywali się przed bombardowaniem i powiedziałam: „Mamo, idę do powstania”. Wiedziałam, że postępuję w zgodzie ze swoim sumieniem. To takie ważne, słuchać własnego głosu.

– Pani była bohaterką, my nie mamy takich poważnych problemów – wtrącił Marcin, a ja mu przytaknęłam.

– Oj, nie zgadzam się z wami. Na świecie nadal jest bardzo dużo do zrobienia. Codzienność składa się również z drobnych decyzji. Budują siłę naszego charakteru, naszą niezależność.

– A skąd pani wzięła siłę, żeby walczyć? – zapytałam po raz pierwszy.

– Chciałam zmienić rzeczywistość, wypędzić Niemców, żeby wreszcie zacząć normalnie żyć. Wierzyłam, że Warszawa będzie wolna. Wszędzie wisiały polskie flagi. To była wielka radość i nadzieja, te pierwsze dni powstania. I wyjątkowe poczucie, że jesteśmy razem, że razem zwyciężymy. 1 sierpnia ułożyłam nawet taką piosenkę dla powstańców, o przyjaźni. Dopiero uczyłam się grać na pianinie i dzieci sąsiadów do mnie przychodziły posłuchać. Różia i Maniek. Do tej pory pamiętam tę melodię...

Pani Zosia zanuciła coś cicho, a po chwili mówiła dalej.

– Piętro wyżej, w naszym domu na Olkuskiej mieszkał taki przystojny blon-

dyn, Józio. Podobał mi się. Kiedyś, tuż przed powstaniem, przyniósł bukiet niebieskich polnych kwiatów i dawał mi je po jednym. Zapytałam, dlaczego tak robi, a on powiedział: „Chciałem, żebyś ze mną dłużej była”. Józio już pierwszego dnia pobiegł walczyć. Niestety, podczas akcji pod Domem Wedla, został ciężko ranny. To było zaraz na początku sierpnia.

A ja walczyłam dalej... dla niego. Pracowałam w szpitalu.

- Była pani sanitariuszką? – dopytywał Marcin.

- Tak, na Mokotowie, aż do października. Opuściłam Warszawę, ale na krótko. Kiedy wróciłam, zobaczyłam moje miasto całkowicie zniszczone, czerwone zgliszcza, fragmenty cegieł pokryte śniegiem. Moja ukochana Warszawa. A przed wojną była piękna jak Paryż – Pani Zosia ocierała łzy, a my z Marcinem spojrzeliśmy na siebie.

- No, wystarczy już tych smutnych historii, dziękuję wam żeście ze mną posiedzieli. Rozgadałam się. Pewnie wam się spieszy, prawda Emilko? – zapytała pani Zosia.



- Nie, tylko ja muszę już wracać, bo mam pojutrze egzamin – odpowiedziałam, choć wiedziałam, że dziś raczej nie będę się uczyć.

Wstaliśmy od stołu, upewniłam się, czy pani Zosia spakowała wszystkie rzeczy. Wymieniliśmy się z Marcinem numerami telefonów, on znowu mocno ścisnął moją rękę, zamówiłam taksówkę.

Patrzyłam przez okno auta na Marszałkowską, na Domy Centrum, Rotundę, Złote Tarasy. Minęliśmy Plac Zbawiciela, w ogródkach siedziało mnóstwo ludzi, było słonecznie. Czułam się bardzo dziwnie, jakbym była turystką i pierwszy raz przejeżdżała przez miasto. A przecież mieszkam tu od urodzenia. Wszystko nagle wydało mi się nowe.

Pomogłam pani Zosi wysiąść i zaniiosłam jej rzeczy do mieszkania. Głowa mnie rozbolała, chciałam jak najszybciej wyjść.

- Emilko – szepnęła pani Zosia. – Dorastanie to okropnie trudny czas. Ale pamiętaj, zawsze słuchaj swojego serca i szanuj siebie. A jak byś potrzebowała, to przyjdź do mnie na zieloną herbatkę.

- Dziękuję pani Zosiu.

Wybiegłam na ulicę i złapałam tramwaj, żeby dostać się na skwerek.

Już z daleka zobaczyłam Lenę i Antka. Jedli czekoladę i oglądali coś w telefonie.

- Hejka – podeszłam do nich od tyłu. Lena się wzdrygnęła. Szybko schowała telefon.

- Hejka. No nareszcie. Jak tam dzień ze staruszkami? – spytała i oboje wybuchnęli śmiechem. Nie odpowiedziałam.

- Co oglądacie? – zmieniłam temat.

- Nie możemy ci pokazać, to nie dla dzieci – Antek znowu się zaśmiał, a ten jego śmiech wydał mi się dzisiaj wyjątkowo nieprzyjemny i chamski.

- Czujesz, jaki przypał, Lena ukradła ze sklepu czekoladę. Mówiłem, że mogę jej kupić. Ale nie, musieliśmy uciekać jak nienormalni – opowiadał w taki sposób, jakby mu się to jednak bardzo podobało.

- Sorry za moją matkę, zajrzała mi do telefonu, mam nadzieję, że nie miałaś grubszej afery?

- Nie, spoko – odpowiedziałam, czując, że niepotrzebnie tak gnałam na ten skwerek.

- Co ty jesteś taka drętwa? – spytała Lena. – Chcesz, to ci cyknę jeszcze selfiaczka na poprawę humoru – Lena zaczęła naśladować moją minę ze zdjęcia i niby przypadkiem położyła się na Antku, który ją objął. Odwróciłam się i szybkim krokiem ruszyłam w stronę ulicy.

- Ej, wracaj, odbiło ci? – zawołała za mną Lena.

Łzy spływały mi po policzkach, jakby ktoś nagle odkręcił kran; nie mogłam tego powstrzymać. Jednocześnie z każdym krokiem czułam się coraz lepiej, jakbym zrzuciła z siebie ciężki plecak. Zaczęłam biec coraz szybciej, coraz dalej. Zatrzymałam się dopiero przy Dąbrowskiego i wyciągnęłam telefon. Zrzuciłam połączenie od Leny, wybrałam numer Marcina i napisałam wiadomość: „Cześć Farciarzu. Dzięki za wsparcie dziś. Jeśli znajdziesz czas, to możemy kiedyś pójść razem na bubble tea”.

